K..a

CENA 30 GR.

BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI
·TYGODNIK·ILUSTROWANY·

ROK VI. WARSZAWA, 22 SIERPNIA 1937. Nr. 30 (221)

Dokąd zmierzamy w stosunkach polsko-ukraińskich?

Czy w perspektywie rozwoju tych stosunków (od r. 1916, a nawet za czasów austriackich, wraz z całokształtem historycznym dziejów polsko-ruskich) majaczy przed nami cień nowej chmielnicczyzny, czy też może powolna likwidacja sprawy ukraińskiej w Polsce pod wpływem tego, co naiwny realizm polityki pseudo-narodowej nazwałby polityką asymilacji i polonizacji? Czy może w stosunkach polsko-ukraińskich wytwarza się stan naturalnego uzgodnienia interesów polskich i ukraińskich na kresach, czy też ewentualne objawy tego uzgodnienia są jeno rezultatem większej politycznej elastyczności ukraińskich polityków, którzy ani na sile, ani na swych dotychczasowych tendencjach ani odrobiny się nie pomniejszyli? Jakie są wreszcie najbardziej charakterystyczne objawy współczesnej rzeczywistości polsko-ukraińskiej na kresach?

Te i podobne pytania przesyłamy pod adresem naszych czytelników, sympatyków i wrogów naszej idei zbliżenia polsko-ukraińskiego, zapraszając ich do zabrania głosu na łamach „Biuletynu Polsko-Ukraińskiego". (Odpowiedzi mogą być niepodpisane w ogóle, lub podpisane kryptonimami). Jako pierwszą odpowiedź zamieszczamy art. W. Bączkowskiego, którego reakcja na powyższe pytania streszcza się w pesymistycznym zdaniu: „Idziemy ku nowej chmielnicczyźnie".

Redakcja.

Idziemy ku nowej chmielnicczyźnie

Wystarczy pozbyć się różowych królików w głowie, wystarczy wczytać się w zatrważające liczby „Małego Rocznika Statystycznego" za rok bieżący, wystarczy nie należeć do szajki dyskonterów i egoistów, nie widzących nic poza horyzontami, jakie im nakreśla własne zadowolenie, aby wiążąc w całość spraw polskich zagadnienie ukraińskie, zaobserwować jego „kongenialność" z całokształtem spraw naszych, tych które są na najgorszej drodze. Zresztą czy trzeba to udowadniać? Z tym, iż z polityką ukraińską w Polsce jest źle, zgadzają się wszyscy; i ukrainożerzy, i ukrainofile, i grupujący się wokoło idei „Biuletynu Polsko-Ukraińskiego" oraz innych, pokrewnych w poglądzie na sprawy ukraińskie, pism („Polityka", „Myśl Polska", nawet „Czas", i inne). Zgadzają się z tym, że ze sprawą ukraińską jest tak źle, jak z zagadnieniem żydowskim, tak źle jak z polityką młodzieżową. Możemy pójść w tych porównaniach jeszcze dalej i powiedzieć, że z polityką ukraińską jest tak źle, jak ze sprawą motoryzacji (pięć razy mniej samochodów niżeli w Czechach i t.d.), tak źle, jak ze sprawą reformy rolnej i w in.

Moglibyśmy zacząć litanię w odwrotnym porządku i powiedzieć, że ze sprawą ukraińską w Polsce nie jest tak dobrze jak z zagadnieniem obrony, które należy do dziedzin zwycięskich w Polsce, ani tak dobrze jak w dziedzinie polityki zagranicznej, pełnej dużej klasy rzutów i posunięć. Cóż tu długo się rozwodzić. Przecież były to dziedziny, którymi zajmował się *bezpośrednio* Józef Piłsudski. Reszta, to problematy, które trafiły do rąk miernot, wychowanków ducha zaborców, kreatur „galicyjskich", moskiewskich, człowieczków ze szkoły hakaty, pomniejszycieli Rzeczypospolitej.

Po maju 1926 r. sytuacja, zdawało się, uległa zmianie na lepsze. Bliski do Belwederu Tadeusz Hołówko wykazywał w tym czasie wielką inicjatywę, posiadał, zdaje się, specjalne *placet* na zajmowanie się tymi sprawami od samego J. Piłsudskiego. Szczególnie ważnym w tym czasie momentem było to, że T. Hołówko począł zdecydowanie odstępować od szkoły politycznej PPS, bez wątpienia urastał na *współczesnego* radykalnego nacjonalistę polskiego i zyskując coraz lepsze i trwalsze oparcie o grunt rzeczywistości polskiej i powojennej, mógł pokusić się o należyte rozwiązywanie tego zagadnienia. Namacalnym argumentem jego wyzwalania się z atmosfery ukrainofilstwa był m. in. szereg atakujących polityków ukraińskich artykułów w „Gazecie Polskiej". *Lecz oto w tym właśnie momencie, w momencie urealnienia pomajowej polityki polskiej wobec ludności ukraińskiej w Polsce, Tadeusz Hołówko zostaje skazany na zagładę przez ówczesną niemiecko-sowiecką ajenturę w Polsce, wyrosłą na żyznej glebie Rapallo.*

Śmierć ta w pierwszym momencie spowodowała zaktywizowanie zagadnienia ukraińskiego (m. in. powołała do życia „Biuletyn Polsko-Ukraiński"), T. Hołówko stał się symbolem zbliżenia dwóch narodów, podniecanych do wzajemnej walki przez wspólnych wrogów dziejowych, szereg ulic w miastach kresowych, nazwanych imieniem T. Hołówki, szereg tablic, nawet popiersi i portretów w lokalach publicznych miał znamionować ciągłość polskiej polityki, zapoczątkowanej przez J. Piłsudskiego wobec Ukraińców w „Wyprawie kijowskiej" i rozwijanej przez T. Hołówkę. Ale słomiany ogień zgasł szybko. Szereg nicości, ze względów karierowych, wycofał się z przyznawania się do wspólnoty ideowej z Tadeuszem Hołówką. Zapomniany, stał się on dziś wołającym o pomstę do nieba argumentem, stwierdzającym, iż w Polsce dzisiejszej można roztrzeliwać nie tylko jednostki ludzkie, lecz razem z ludźmi i reprezentowane przez nich idee. W ostatecznym bowiem bilansie stwierdzić musimy, iż strzał oddany do T. Hołówki *był celnym strzałem nie tylko fizycznie, lecz i politycznie,* rozstrzelana razem z T. Hołówko idea zbliżenia polsko-ukraińskiego poczęła przechodzić szereg etapów, pozornie „normalizacyjnych", w istocie były to zwykłe okresy wpędzania choroby w głąb, które skończyły się na dzisiejszej tramtadracji „nacjonalistyczno-narodowej", żywiącej się nienawiścią do Ukraińców (i typowo-żydowsko-neurastenicznym antysemityzmem). Idea współpracy polsko-ukraińskiej coraz bardziej zwęża się do ram publicystycznych paru, nie wywierających realnego wpływu, pism. Mimo woli narzuca się pytanie, czy fizyczna likwidacja tych pism w ogóle nie zlikwiduje już całkowicie zagadnienia zbliżenia polsko - ukraińskiego w Polsce i czy nie pozbawi wszelkich hamulców nasze toczenie się ku przystankowi pod nazwą chmielniczczyzna. Byłoby to z pewnego względu nawet dobre, bowiem mogłoby się dokonać w okresie, gdy polska siła zbrojna jest na wysokości swego zadania. Moglibyśmy się nauczyć rozumu, nie tracąc elementów swej mocy i nie wpadając w stan osłabienia, podobny do czasów po zwycięstwach Chmielnickiego.

Śmierć Tadeusza Hołówki stała się punktem zwrotnym, stała się zwycięstwem ajentury, mającej w stosunkach polsko-ukraińskich swą długą historię. Na 20 lat przed powstaniem B. Chmielnickiego Moskwa przygotowywała grunt antypolski wśród Kozaków, "czerni" i duchowieństwa prawosławnego (Chodynicki); Piotr I używał hajdamactwa do swoich celów (Szujski, Doroszenko); Katarzyna i każdy z carów „wyzwalał" chłopów, aby zakabalić szlachtę, „wyzwalał" szlachtę aby oddać jej w pacht chłopów kresowych.

To piętno kainowe ajentury przybrało bardziej zawoalowane formy w czasach naszych, od roku 1920 a nawet wcześniej. Oto od początków niezależności polskiej, sprawa ukraińska (tak samo jak i żydowska), jako delikatny instrument gry, znalazła się w rękach ludzi, organizacyjnie związanych z obcą i Polsce i Ukrainie ideologią międzynarodowego solidaryzmu, racjonalizmu, z ideologią XIX wieku, z jego materializmem, kapitalizmem, pseudo-kumanitaryzmem i t.d., krótko mówiąc — znalazła się w rękach „braci" w fartuszkach i bez fartuszków. *Loża masońska „Jednannie" opiekowała się sprawą ukraińską w sposób dla zbliżenia polsko-ukraińskiego tragiczny.* Ta właśnie loża, wraz z jej filiami i ośrodkami przez nie popieranymi, uprawiała politykę kliki, protekcjonalizmu i wysuwania nieomal sabotażystów sprawy ukraińskiej w Polsce. Loża bowiem i jej ludzie stanęli na stanowisku nadnarodowym, przy którym jedni zaczęli uprawiać politykę polonizacji (racjonalizm XIX-wieczny), całkowicie utopijnej w dobie nacjonalistycznych ruchów XX w., drudzy przeżywali wewnętrzny rozkład duchowy, doprowadzający kontrahentów do roli bezwartościowych politycznie ajentów. Ten stan rzeczy wśród decydujących, pogłębiał stan rzeczy wśród opozycji, która walcząc z masońską organizacją, całkowicie była w owym okresie przeżarta duchem masońskim. (Nie straszna jest masoneria, straszny jest duch masoński, pisał Jan Urban). I tak samo stanęła na stanowisku polonizacji, tak samo wysuwała *materialistyczny* punkt widzenia na polski stan posiadania na kresach, tak samo daleka była od chęci tworzenia *polskiego* stanu rzeczy, niezależnego ani od rosyjskiego ani od pruskiego hakatyzmu, zależnego od polskiej historycznej idei państwowej, od polityki ruskiej Kazimierza czy Jagiellonów, Władysława IV, czy Ossolińskiego, biskupa Wereszczyńskiego czy kasztelana Bieniewskiego od Unii Hadziackiej, już nie mówiąc o wyprawie kijowskiej J. Piłsudskiego, zbyt może aktualnej. Czy można się dziwić, że zwycięskim prądem na kresach stał się w tej rzeczywistości OUN, komunizm, nacjonal-komunizm, socjalna ciągota do Wschodu, że uczciwi ludzie jakoś dziwnie posuwali się w cień, że byli bici raz po raz: za odwagę cywilną, za.. budowanie autokefalizmu ukraińskiego i za duchowe odcinanie Kresów od Rosji, nieomal za należyte walczenie z potęgą i urokiem olbrzymiej Rosji na kresach. Natomiast do dyspozycji zgłaszał się „podlec", były komisarz sowiecki, zgłaszał się krypto-Rosjanin, zgłaszał się i był przyjmowany człowiek, który w okresie bolszewików pod Warszawą mówił na kresowym wiecu publicznym: „*Wot nakaniec to nie budiem gaworit na etom proklatom polskom jazykie*". Takich typów, tworzących codzienną rzeczywistość „polskiej" polityki kresowej mamy... setki. Takich ajentów komunistyczno-sowieckich, cieszących oko polonizatora wypełnieniem rubryki wyznaniowej zamiast prawosławny — rzymski — katolik, mamy dziesiątki: w... Związku Strzeleckim na kresach, w urzędach gminnych, w radach gminnych i powiatowych, nawet na wyższych nieco urzędach. Mamy, wspaniały,

pocieszny, gdyby nie tak smutny obraz, przy którym, jak mówi rosyjskie przysłowie — „wsie dowolny i wsie smiejutsia" — i bolszewicy i polonizatorzy, przy którym oczywiście prawo do zadowolenia mają wyłącznie tylko reprezentanci starej i potężnej, diabelnie wyrobionej i machiawelistycznej idei państwowej rosyjskiej.

W ten sposób sprawa ukraińska w Polsce została sprowadzona do zagadnienia... bezpieczeństwa, do zagadnienia personaliów, politykę zaczął robić pan referent, który nadstawiał ucha wyłącznie na to — kto, gdzie i z kim, o co i po co, którego nie interesowało i nie interesuje strona polityczna, geopolityczna, historyczna zagadnienia, który znudzonym okiem i uchem słucha (robi łaskę), gdy mu opowiadać coś o kresowych źródłach upadku Rzeczypospolitej, jakby los tej Rzeczypospolitej wcale go nie obchodził. W ten sposób zagadnienie ukraińskie w Polsce zostało zredukowane *ad absurdum* — do zagadnienia polskiego *materialnego* stanu posiadania, który ma być źródłem polskiej trwałości polityczno-kulturalnej na Kresach, wbrew historii, która najwyraźniej „uczy", że silny rozwój polskiego *materialnego* stanu posiadania zbiegał się zawsze ze słabością polityczną Polski na kresach (czasy tuż przed Chmielnickim), że silny polski materialny stan posiadania nigdy nie był punktem oparcia dla polskich obronnych czy ofensywnych planów na Wschodzie (czy to w dobie upadania Polski, gdy stan *materialny* posiadania był raczej przewodnikiem wpływów rosyjskich, czy w dobie wyprawy kijowskiej, gdy był źródłem zwycięstw ale... sowieckich), wbrew niemarksowskiej tezie, iż *materialny* stan posiadania jest *rezultatem* stanu posiadania duchowego, kulturalnego, politycznego, nie odwrotnie, wbrew imponderabilnej zasadzie, iż dusza warunkuje posiadanie ciała, lecz nie ciało warunkuje zrodzenie się duszy.

Można by na temat, iż jest źle w stosunkach polsko-ukraińskich pisać i pisać. Można by wykazać istnienie samobójczego pierwiastka w naszej polityce kresowej, która w ten czy inny sposób dezawuowała wszystkich reprezentantów zbliżenia polsko-ukraińskiego i z jednej i z drugiej strony. Istniało tu jakieś niewytłumaczalne współdziałanie wszystkich sił destrukcyjnych, od OUN do endecji, od „ukrainofilów z „Jednannia" do pacyfikatorów w znanym stylu. To dziwne zestawienie bynajmniej nie jest paradoksalne. Do niżej podpisanego mówił pewnego razu jeden z przedstawicieli *mało*-polskiego nacjonalizmu, usiłującego nazywać się polskim (połowa tych „nacjonalistów" — to neofici, pół-Rusini), w ten sposób: Ukraińcy zawdzięczają swój nacjonalizm nam, Polakom. Do mego (powiedzmy) zakładu przychodzili i pracowali u mnie Ukraińcy, przedwojenni socjaliści i internacjonaliści, a wychodzili ode mnie jako gorący nacjonaliści. Endecja stworzyła na kresach atmosferę, w której wyrósł ukraiński anarcho-nacjonalizm kresowy, który z kolei podnieca endeków, ci atakują go powtórnie i tak w kółko, da capo, do chwili, gdy w dogodnej dla siebie sytuacji Rosja chwyci tego mądrego, gryzącego swój własny ogon za nadstawioną szyję i łatwo go zwycięży.

Zatrzymamy się jednak na *tej* sumie przykładów i twierdzeń i w zakończeniu odpowiemy na pytanie dokąd w naszej polityce kresowej zmierzamy? Otóż przed odpowiedzią musimy do naszych ogólnych twierdzeń dorzucić jeszcze parę informacyj już aktualnych i mniej generalnych. Obecna sytuacja na kresach kroczy w następujących kierunkach: 1) masy ukraińskie ulegają zdecydowanej radykalizacji, b) wzrasta bezbożnictwo, zmniejsza się uczęszczanie do spowiedzi wśród katolików greckich, sekciarstwo socjalno-buntarskie wśród prawosławnych, c) wzrost nacjonalizmu anty-polskiego, d) wymieniona już degradacja stosunków politycznych polsko - ukraińskich prawie wyłącznie do zagadnień stanu posiadania jednej i drugiej strony.

Co to nam przypomina i o czym to świadczy? Świadczy o obniżeniu kultury społecznej kresów, które degradując się politycznie i społecznie, *automatycznie i naturalnym biegiem rzeczy stają się bliższymi swego prawzoru wszechruskiego i wschodniego*, stają się łatwiejsze dla przenikania wpływów wschodnich, odsuwają zachodnio-europejską granicę kultury polskiej na linię etnograficzno-historyczną, przesuwają granicę duchową Rosji na linię Bugu, Sanu, nawet na zachodnie krańce Łemków, Podlasia i Chełmszczyzny. *Przypomina to nam dobę przed B. Chmielnickim,* gdy to również rutenizm, czy ówczesny ukrainizm, degradowany przez błędy polityki kresowej Polski, oderwał się od Zachodu, od kultury państwowej polskiej (która stała się macoszą dla niego), począł natomiast szukać opieki na Wschodzie, a Wschód z tą opieką natychmiast się zgłosił i w konsekwencji doprowadził nas do pierwszych straszliwych klęsk, po których autorytet Polski, wielkiej Polski Jagiellonów, już nigdy — aż do zupełnego upadku — nie odrodził się.

Reasumując i pragnąc w jednym zdaniu ująć rozwój naszych współczesnych stasunków polsko-ukraińskich, stwierdzić musimy, iż zbliżamy się do nowej, współczesnej chmielniccczyzny, czyli straszliwej klęski naszej idei państwowej na kresach. *Nad kresami zawisł cień nowego Chmielnickiego. Z tą jeno różnicą, że nie będzie to człowiek z owej dawnej państwowej, zachodniej szkoły polskiej, mąż typu hetmana Bohdana, lecz będzie to karzeł typu Panejki, były minister Zach. Ukr. Rep. Ludowej, rusofil, który bez bohdanowej walki i wewnętrznego sprzeciwu pójdzie pod skrzydła rosyjskie.*

Czy to leży w interesach narodów ukraińskiego i polskiego? Rozumie dziś każdy, że nie. *I to zrozumienie jest jedyną zdobyczą czasów nowych, czasów powojennych, zdobyczą XX wieku.* Z tego jeno zrozumienia, niczym z miotanej na falach oceanu głupoty łódeczki rozumu — wyjść winna zacięta walka wszystkich świadomych wzajemnie nam grożącego niebezpieczeństwa, walka z ajenturami w naszym życiu i w naszych wzajemnych stosunkach, walka o otwarte i szczere załatwienie naszych wzajemnych spraw, wyrzucenie poza nawias naszego życia krętaczy, głupców, machiawelizmu prowincjonalnych mężów stanu, napuszonych błaznów z różowymi królikami w pustych głowach. Zbliża się najbardziej ostatni czas dla zorganizowania się i sprostania idącej nawale samobójczej głupoty i dzikiego pola. Chwila, po której zjawisko nowej chmielniccczyzny może przyjść już całkowicie i nieodwołalnie.

Włodzimierz Bączkowski

Obrazki sowieckie

(Podajemy bez zmian z prasy sowieckiej)

Szeroka natura rosyjska. Przez pięć dni z kolei radiosłuchacze m. Nowgorodu słyszeli jedno i to same zawiadomienie, a mianowicie, że „prezesem rady miejskiej jednogłośnie został obrany tow. Konkin. Jak wyjaśniło się później, autorem tej informacji był właśnie nikt inny, tylko... sam tow. Konkin.

Po dopełnieniu tej prezentacji w eterze, Konkin zapragnął również utrwalić swą sławę i na ziemi. W tym celu efektownie wykorzystane zostało kino. Otóż ponad 300 nowgorodczan niecierpliwie tupało nogami i klaskało, protestując przeciwko opóźnieniu seansu. Mija 15 — 20 minut. Nareszcie, wśród uroczystej ciszy, do sali kina wchodzi sam „ojciec miasta" w towarzystwie małżonki.

— Można zaczynać! — rozlega się komenda. Jak się wyjaśniło, tow. Konkin przed rozpoczęciem seansu uprzedził telefonicznie dyrektora kina, że jego małżonka spóźni się z toaletą.

Z chwilą objęcia wysokiego stanowiska, Konkin odrazu wyłączył spod władzy kooperatywy mieszkaniowej pałacyk (Nr 11 przy ul. Bolszewików) i zamieszkał w nim, rekwirując przy okazji z hotelu, gdzie zamieszkiwał przedtem, wannę z całkowitym urządzeniem...

Najstarsze miasto rosyjskie znajduje się w opłakanym stanie. Wielowiekowe pamiątki historyczne w ruinie. Gospodarstwo miejskie — zanika: nie ma światła, kanalizacja zepsuta, budynki nie nadają się do użytku. Natomiast co roku regularnie „reparuje się" dawno zniekształcony most, wyrzuca się wielkie sumy na zawsze nieczynne „fontanny" oraz na sadzenie suchych krzaków pośród ulicy. Rzeczywiste potrzeby miasta o 50.000 mieszkańców są ignorowane... (Tu gazeta sowiecka zręcznie stara się te wszystkie wieloletnie „zdobycze socjalistyczne" przerzucić na konto *niedawno* „obranego" tow. Konkina — *Red.*).

Wszystkim autokratycznie rządzi tow. Konkin.

— Uważam kwestię za rozwiązaną — bezapelacyjnie on wyrokuje, odczytując prezydium z góry przygotowaną rezolucję. Było tylko jedno posiedzenie rady miejskiej, ale trwało ono... 15 minut.

Na zebraniu robotników fabryki im. Chałturina, prezes rady miejskiej z przekonaniem pouczał zebranych:

— W obecnych czasach na wsi sowieckiej mamy trzy klasy: kułaków, średniaków i biedotę.

Nawet ostre i mądre uwagi występujących na zebraniu robotników nie przekonały tego politycznego analfabetę (czyżby? — *Red.*) — pozostał on przy swoim zdaniu.

Na ogólnomiejskim zebraniu robotników handlu, Konkin niespodziewanie zauważył:

— Mamy już taki system: nikt się nie powstrzyma, ażeby nie ukraść (bardzo realna i mądra formuła! — *Red.*).

Ale głośne oburzenie zebranych, ryczałtowo nazwanych złodziejami, nie wywarło na „krytyku" najmniejszego wrażenia.

Bardzo źle, że leningradzki komitet okręgowy i nowgorodzki rejonowy, wiedząc o tym wszystkim, nic w związku z Konkinem nie czynią. Co prawda, komitet rejonowy partii omawiał tę sprawę, ale w powziętej rezolucji jedynie łagodnie napomknął, że Konkin ma „pewne przesądy z przeszłości" i żadnych politycznych wniosków z tego nie wyciągnął.

(„*Izwiestija*" Nr 149 z dn. 27.VII. 37).

Jak kołchoz o t r z y m u j e prezesa. Dzień był jasny. Słońce pięknie świeciło nad okręgiem Charkowskim (U. S. S. R.), w szczególności nad rejonem Starowirowskim. Na roli pilnie pracowali robotnicy kołchozu „Szlak Lenina".

Warkot motoru małego „Fordzika" zmusił robotników do podniesienia głów. Z samochodziku wyskoczył jakiś jegomość, a jeden z dwóch pozostałych w samochodzie panów z lekka podniósł się i krzyknął w stronę kołchoźników:

— Oto macie nowego prezesa... Ponieważ wasz stary — do luftu!

— „Jazda!" — krzyknęli szoferowi i machając rękami na pożegnanie wysadzonemu koledze, pomknęli dalej.

Niektórzy z kołchoźników domyślili się, że byli to przedstawiciele rejonowego komitetu partyjnego oraz wydziału rolnictwa.

Przybysz się przedstawił:

— Jestem Bezlepkin. Mianowany waszym prezesem...

Bezlepkin „królował" pół roku, ale mimo tak krótkiego czasu, zdążył dokonać wielkiej pracy w dziedzinie rujnowania kołchozu. Zmęczony nadmiarem tej pracy, pewnego pięknego poranku zwiał z kołchozu w niewiadomym kierunku...

W międzyczasie zaś, gdy jeszcze Bezlepkin rujnował kołchoz „Szlak Lenina", rozklekotany, lecz energiczny „Fordzik" w ten sam sposób przywiózł i ofiarował nowego prezesa kołchozowi im. Stalina. Importowany prezes przedtem już miał zasługi: doprowadził rządzony przez siebie kołchoz „Melichówka" do stanu beznadziejnego. Oprócz tego tenże ruchliwy samochodzik zawiózł do kołchozu im. Mołotowa trzeciego już prezesa — Woroncowa, który zdążył już podkopać gospodarstwo w dwóch kołchozach im. Illicza i im. Budiennego. Woroncow, nie tracąc ani chwili, „zlikwidował" 16.5 ctr zboża nasiennego, sprzedał dwie pary kołchoznych wołów i tak wydal uzyskane pieniądze, iż „sam nie wie gdzie i jak". Zmęczony taką nadmierną działalnością, Woroncow spoczął na laurach, nie porzucając jednak ani stanowiska, ani terenów kołchozu.

W komitecie rejonowym wreszcie zabrakło „kadrów" prezesowskich, a „kierować" trzeba. Więc kierownikowi wydziału rejonu rolniczego wpadła do głowy idea „mobilizacji wewnętrznych sił kołchozów". Toteż w kołchozie „Komsomoł" wywindował on na prezesa niejakiego Kuroczkina (też „Ukrainiec"! — *Red.*), karanego za przestępstwa służbowe jeszcze na stanowisku prezesa karawanowskiej rady wiejskiej. Pierwszym krokiem Kuroczkina na nowym stanowisku było wyeksmitowanie kancelarii kołchozu i urządzenia w tym lokalu mieszkania prywatnego...

Kierownicy rejonu do dziś dnia jednak sądzą, że cała ta galeria składa się z wzorowych pracowników sowieckich.

(„*Socjalisticzeskoje Ziemledielije*" Nr 179 z dn. 6.VIII. 37).

Przekaz telegraficzny z Moskwy. Dnia 30 czerwca przekazałem telegraficznie z Moskwy do Chosty (uzdrowiska), pieniądze dla żony, mniemając, że otrzyma je za 2 — 3 godziny. Ale stało się inaczej. Daremnie żona w ciągu *pięciu* dni obijała progi poczty chostyńskiej — pieniędzy nie było. Pozostać w uzdrowisku bez pieniędzy było niepodobieństwem. Co gorsza, nawet na bilet do Moskwy nie wystarczało.

Wtedy żona postanowiła pojechać do siostry w Rostowie i tam oczekiwać na przekazane pieniądze. Przerywając ku-

rację, żona zostawiła odpowiednie podanie do naczelnika poczty w Choscie z prośbą o przesłanie pieniędzy. 5 lipca wyjechała do Rostowa.

Poinformowany o sytuacji, złożyłem ze swej strony podanie w 15-ym wydziale pocztowym m. Moskwy i rozpocząłem poszukiwanie zaginionych pieniędzy. Wyjaśniło się, że z Moskwy pieniądze zostały przekazane, lecz gdzie przekaz znajduje się obecnie — nie wiadomo.

Dopiero 21 lipca, po długich i ciężkich wysiłkach, żona nareszcie pieniądze otrzymała.

Wypadek to oburzający, lecz, niestety, *nie odosobniony*. Nie może on ujść bezkarnie.

(*„Wieczierniaja Moskwa*" Nr 180 z dn. 8.VIII. 37. List do redakcji jakiejś *grubej* ryby sowieckiej o nazwisku Zimin).

St. Ciechomski

Na paryskim bruku

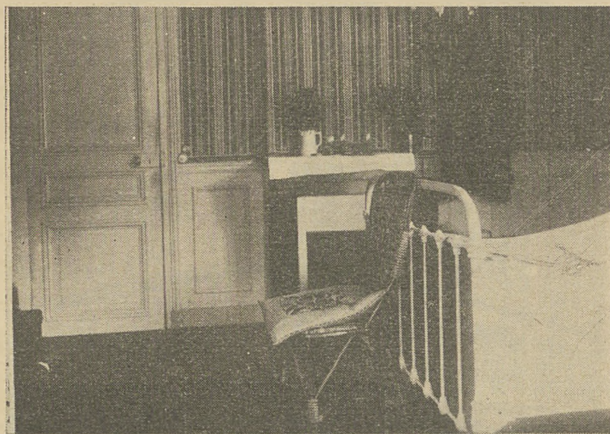
Paryż w lipcu, 1937 r.

Był to jeden z tych bezsłonecznych dni paryskich, kiedy ma się już lekko pod wieczór i placem Zgody ku wszystkim ulicom i ze wszystkich ulic pędzi coraz większa ciżba aut, a pod Łukiem Triumfalnym jest mniej niż zwykle hałaśliwych cudzoziemców, a wiatr, który przylatuje na to paryskie wzgórze ze wszystkich chyba pobojowisk świata, całuje płomieniem wiecznego ognia zimną płytę grobu Nieznanego Żołnierza.

Dnia tego byłem przy grobie Napoleona, a później stałem długo przy pomniku Mickiewicza na placu Alma i marzyłem o roku owym, co był w naszym kraju i o latach trzydziestych, sześćdziesiątych i wreszcie o Oleandrach krakowskich.

ty kolor. Z tego też zapewne powodu nie ma tu żadnej najlichszej tabliczki, która by głosiła, że właśnie w tym brzydkim domu mieści się Muzeum Atamana Symona Petlury i redakcja pisma „Tryzub".

Chodziłem długo po schodach, kręciłem się po niewielkim podwórku, aż wreszcie jakiś starszy pan wskazał mi drzwi. Miałem do redakcji „Tryzuba" interes prosty. Chodziło mi o skomunikowanie się z ukraińskimi organizacjami malarskimi. Nie zależało mi w tym wypadku na kontakcie z pojedynczymi malarzami, ale chciałem się zetknąć z organizacją. Chciałem odnaleźć podobieństwa, rozbieżności i kierunki dążeń tych co pracują w Paryżu i tych co pracują i organizują się w Polsce — w Warszawie, we Lwowie. Chciałem w tych różnych grupach odnaleźć wspólny akcent, który ma zadecy-





Wnętrze pokoju S. Petlury, sfotografowane w parę chwil po zabójstwie.

I dlatego może, zamiast iść w sposób najprostszy i najkrótszy na rue de la Tour d'Auvergne, lub po prostu pojechać tam metrem, nałożyłem sobie niebywały kawał drogi. Idąc od Notre - Dame, poszedłem Polami Elizejskimi, aby na Łuku Triumfalnym przeczytać raz jeszcze nazwy sławnych polskich pobojowisk, a później bulwarem Hausmanna i ulicą Lafayette doszedłem po parugodzinnej włóczędze do tej małej i wąskiej ulicy, której nazwę znają chyba wszyscy Ukraińcy. I ci z Paryża, i ci z Polski, i ci zza kordonu, i ci, których los wygnał aż za ocean.

Ulica ta jest wąska, cicha i pełna małych, niepozornych sklepików. Dom opatrzony numerem 41 jest widoczny z daleka, lecz nie dzięki swym rozmiarom, czy architekturze, tylko dlatego, że zaledwie przed paru dniami z polecenia gospodarza został odnowiony i pomalowany na niesympatyczny, żół-

dować o odrębności sztuki ukraińskiej i jej specyficznym charakterze.

Ale zawiodłem się srodze.

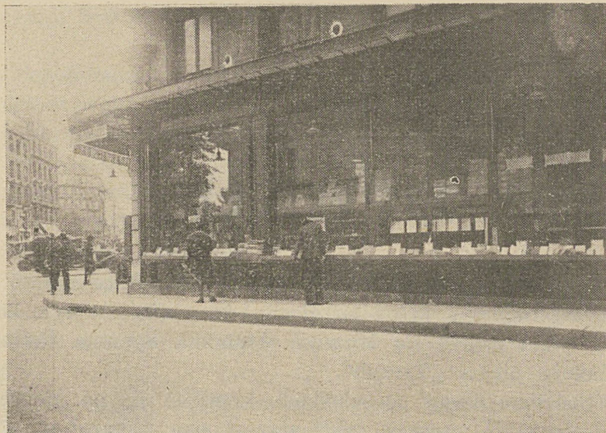
W lokalu redakcji zastałem zajętego przy urządzaniu obecnej wystawy — poświęconej Mazepie — młodego, sympatycznego człowieka, który, jak się okazało, ukończył Akademię Sztuk Pięknych w Krakowie, a teraz pracuje w Paryżu. Mówiliśmy ze sobą wiele, gdy zeszliśmy na tematy, które kazały mi odwiedzić redakcję, mój rozmówca dziwnie się zakłopotał.

— Ach tak, malarze ukraińscy. Oczywiście, jest ich dużo w Paryżu. Jest ten i tamten, choć już kilku wyjechało. Pracują dużo, ale organizacja...

Wiem, jak to trudno przyznawać się do rzeczy przykrych. Wiem, jak to trudno mówić o rzeczach, które nakrywają nas

całym swym ciężarem i nie dają się dźwignąć ku górze i odrzucić. Wiem, jak to trudno mówić w imieniu czyimś i mówić złą prawdę o sprawie najbliższej swemu sercu. Jak trudno mówić o kwestiach, które by się własną krwią chciało cementować, a które przy pierwszym lepszym dotknięciu lecą w gruzy.

Dzieją się tu rzeczy rozpaczliwie proste. Komunizm. Każdy wysiłek idący w kierunku zorganizowania malarzy Ukraińców w Paryżu kończy się skandalem komunistycznym. Każdy tu chodzi luzem, ale niemal każdy depcze czerwoną ścieżkę. Mój rozmówca nie wie co dalej mówić. Jest zakłopotany i zmartwiony. Nie wiem i ja co mam mówić.



Księgarnia, przed którą zginął S. Petlura.

Przypomina mi się rozmowa, jaką miałem kiedyś z Megikiem, jadąc z nim tramwajem z Pragi do Warszawy. Opowiadał mi o propozycji, jaką złożyła mu w swoim czasie Akademia w Kijowie. Chciano mu dać po prostu katedrę. Lecz on, skromny malarz, entuzjasta ukraińskiej tempery, nauczyciel polskich szkół w Warszawie, odrzucił ten zaszczyt. Mówił mi o tych rzeczach z humorem i ze śmiechem.

A tu mówimy o komuniźmie artystów ukraińskich, gdzie za ścianą, po prostu o dwa kroki za naszymi plecami, mieści się Muzeum Petlury.

Muzeum. To słowo ma dziwnie poważne i mocne brzmienie. Zwłaszcza muzeum, kryjące w sobie najświętsze pamiątki narodu, a rzucone złym losem gdzieś na obcą ziemię — budzi w przybyszu specjalne uczucia. My, Polacy, znamy te uczucia lepiej niż ktokolwiek inny, przeto nie bez pewnego wzruszenia przekraczałem próg małego, skromnego pokoiku, w którym zebrano pamiątki po Atamanie Petlurze.

Niewiele jest tych pamiątek. Zwykłe, brzydkie umeblowanie skromnego numeru hotelowego, parę drobiazgów i wszystko. Są to meble, wśród których Petlura spędził ostatnie dni swego życia. Żelazne łóżko, przykryte szarym, żołnierskim kocem, a pod kocem mała, niewygodna poduszeczka. Obok krzesło trzcinowe, jakiś stolik, fotel, pusta półka po książkach i duże, niewyraźne lustro zawieszone nad kominem.

Wszystko to odgrodzone jest od widza grubym sznurem, w pozostałej zaś części pokoju przymocowana jest do ściany wąska, oszklona gablotka, w której ułożono szereg przeróżnych drobiazgów.

Są tam jakieś rękopisy, listy, kępka włosów, niedopalone świece, pistolet, odznaczenia wojskowe, a wśród tego kryje się wstydliwie mały, bardzo taniutki druczek, który w języku francuskim oznajmia, że w roku 1926 30 maja o godz. 3-ej p. p. odbędzie się pogrzeb S. Petlury, Prezydenta Dyrektoriatu i Głównego Atamana wojsk Ukraińskiej Republiki Ludowej. Na ścianie zaś umieszczone są fotografie orszaku pogrzebowego i wśród flag narodowych pośmiertna maska Atamana.

To wszystko.

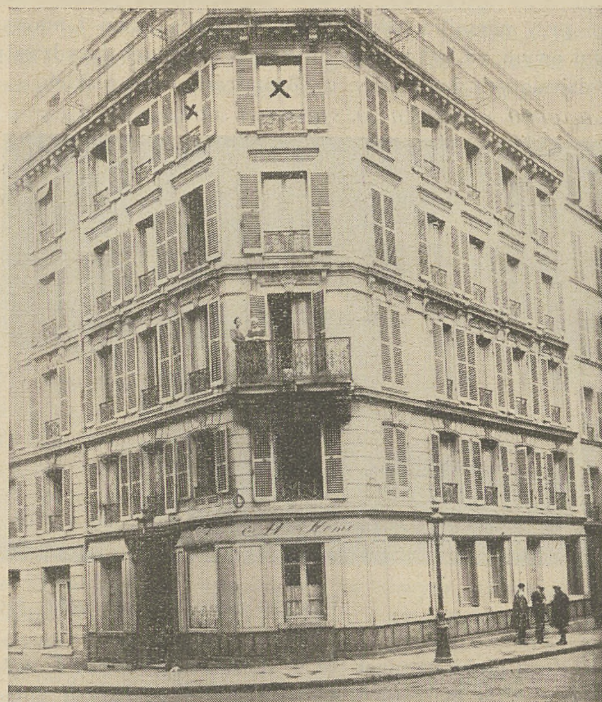
Przez duże, pozbawione firanek, okno sypie się gęstniejący z każdą chwilą zmrok i pokrywa zebrane tu sprzęty niby grubą warstwą kurzu. Szary koc robi się coraz ciemniejszy i leży teraz na łóżku, niby duża krzepnąca plama... Na ledwie pulsujących barwach flagi ukraińskiej umęczona twarz Petlury łagodnieje i zdaje się lekko uśmiechać.

Smutny to jest uśmiech.

Stoję wobec tego uśmiechu, w kręgu tych gasnących chwil, dziwnie zatrwożony. Mocne imię Petlury zawisło nad nami niby stępiony miecz. Uwikłane w ciasnym wnętrzu hotelowego pokoju straciło na swym brzmieniu i twardości. Stało się pamiątką, przestało być hasłem, mówi o dniu wczorajszym, nie wiedzie ku jutru.

Dlaczego? Odpowiedzią jest mi ów uśmiech, smutny uśmiech Wodza, któremu z jego pośmiertnej kwatery zebrano całą jego sławę żołnierską. Cały trud jego mozolnego życia, wszystkie porywy i rozpacze.

Muzeum Petlury! Tak tego pokoiku nazywać nie wolno. Tu są tylko nieliczne pamiątki po Petlurze. Zebrane troską dobrych ludzi, nie mogą jeszcze świadczyć o życiu i dziele Petlury.



Hotel, w którym mieszkał S. Petlura z rodziną.

Muzeum Petlury trzeba stworzyć, ale niech w tym Muzeum buchnie żywy płomień, mogący ogrzać znękane serca. Niech w nim rozdzwoni się imię Atamana. Niech uderzy wezwanie, a niech przestanie budzić troskę. Niech przestanie być smutnym, hotelowym pokojem.

Z wierszy Ołeksandra Olżycza

* * *

Krwawiła ziemia przez dwanaście lat
i odrętwiałym stała się kamieniem.
Przez głuszę pól, na które płomień spadł,
szło niepokorne pokolenie.

Do pustych piersi, w których wygasł żar,
tuliły dzieci wygłodniałe lica,
więc czarne łono dała im do warg
epoka, sroga jak wilczyca.

Dziś zimne deszcze, rozlew mętnych wód,
wiatr ostry wieje, chmury, jak łachmany.
Lecz w zmierzchu doby rośnie nowy ród
braci ogromnych i nieubłaganych.

* * *

Pod znakiem orła na ramionach wzgórz
kłaść pierwsze głazy nasza dłoń zaczyna.
Tu stanie gród. A obok wszerz i wzdłuż
niezmierna rozpostarła się równina.

O, jakże dumny mocnych ramion gest,
mięśnie w wysiłku twardą stal okute, —
pijana radość trudu, głośny chrzęst
kamienia ostrym nękanego dłutem.

Zajął się ranek, dzień wysoki zgasł —
na niebie płonie czerwona poświata.
Z wieczorną strawą oczekują nas
ciche niewiasty w uroczystych szatach.

A gdy już sen zasłania oczy mgłą
i głośna surma na spoczynek woła,
na rusztowaniach długo jeszcze w noc
budowniczowie stoją dookoła.

Rekrut

Jakże obce są szczyty tych sinych wzgórz.
Kohorta we wsi. Czas wytchnienia przyszedł.
Pochowały się białe, płochliwe dziewczyny.

Nawisają potężnych dębów konary.
O, galijskie przestrzenie i ciężkich szlaków kurz.
Opowiadają tłuste żarty towarzysze.
Wieczór. Przyśniła się biała w Kampanii mieścina,
hałas braci, siostra i głos matki starej.

* * *

Ileż blasku to słońce żenie,
całą ziemię złotem zalało.
Od wilgoci coraz zieleniej,
od promieni ciemniejsze ciało.

Jedna dłoń ciężki krzemień głaska,
w drugiej owoc sokiem aż broczy.
Czyż nie świeci na czole łaska,
czyż nie szczęściem iskrzą się oczy?

W mym plemieniu luda niewiele,
lecz w namiotach dostatek strawy.
Lew kudłaty o płowym ciele
skrył się dzisiaj w pożółkłe trawy.

Przełożył JÓZEF ŁOBODOWSKI.

VARIA

Z prasy polskiej

„Historia „stosowana". „Wołyń" (1.VIII) pod takim tytułem zamieszcza artykuł, w którym m. in. pisze:

„Zagadnienie kresów wschodnich i bezpośrednio z nim łącząca się kwestia ukraińska należą bezsprzecznie do najkapitalniejszych i najbardziej zasadniczych w Polsce dzisiejszej. Świadomość tej doniosłości zaczyna już docierać nawet do tych ośrodków myśli politycznej, które dotychczas okoniem stawały na drogach prowadzących ku porozumieniu polsko-ukraińskiemu, a samą możliwość wniesienia takiego porozumienia na porządek dzienny traktowały jako kamień obrazy. Wszelkie wątpliwości rozstrzygano krótko i zdecydowanie twierdzeniem, że sprawy ukraińskiej zasadniczo w ogóle nie ma, ponieważ nie ma narodu ukraińskiego, wszelkie zaś dążenia Ukraińców do stworzenia własnego państwa, to mrzonki, podsuwane przez obce a wrogie Polsce siły. I dziś po staremu liczne są, zbyt liczne w naszej publicystyce głosy, które nie odbiegają od prawzoru dmowszczyzny, widzącej sprawę ukraińską poprzez okulary „jedino - niedielimczeskie" w stosunku do Ukraińców naddnieprzańskich, kresy wschodnie zaś traktującej, jako teren pod eksterminacyjną politykę".

Pismo poddaje następnie druzgocącej krytyce znaną broszurkę p. W. Wasiutyńskiego o mniejszościach narodowych. Słusznie stwierdza „Wołyń" ignorancję autora tej broszury w rzeczach „ruskich".

O co chodzi „Dziennikowi Polskiemu"? W wymienionym „Dz. P." (2.VII.) znajdujemy charakterystyczny artykulik p.t. „Czy Ukraińcy wezmą udział?"

„Za kilka dni cała Polska obchodzić będzie rocznicę zwycięstwa z r. 1920. Jak corocznie odbędą się obchody i uroczystości, w których społeczeństwo wyrazi swe przywiązanie do armii.

Nas w Małopolsce Wschodniej interesuje, dlaczego Ukraińcy, którzy głosili i głoszą, że wrogo odnoszą się do Rosji i przy każdej okazji demonstrują swe nastroje antyrosyjskie i antykomunistyczne — dlaczego oni nie biorą udziału oficjalnego w obchodach rocznicy tej bitwy, która zadecydowała o losach cywilizacji zachodniej.

Z trybuny sejmowej raz po raz padają słowa zapewnienia ze strony ukraińskich posłów i senatorów, że dla Ukraińców armia polska przedstawia pozytywne wartości. Prasa ukraińska i wszyscy bez wyjątku publicyści ukraińscy z Kiedrynem - Rudnickim na czele często monitują nas Polaków, że za mało demonstrujemy nasze stanowisko antykomunistyczne.

W roku ubiegłym niektóre organizacje ukraińskie z Undem na czele zaangażowały się w zbiórce na F. O. N., co wymagało wysiłki prac i zabiegów szeregu tygodni i co było w pewnej mierze niepopularne jako novum zbiórek wśród Ukraińców i jako takie novum wywołało wielką dyskusję. Okazało się, że zbiórka ta była bardzo popularną w niektórych okręgach i powiatach, co ukraińscy parlamentarzyści zareklamowali w Warszawie.

Zajmują front antykomunistyczny i mają dla tej akcji poparcie mas — wszystko to ułatwia Ukraińcom wzięcie oficjalnego udziału przynajmniej w tegorocznych obchodach państwowego święta rocznicy 15 sierpnia 1920 r. Lepiej późno niż nigdy i chcielibyśmy, by słowa zamieniły się w czyny i by po dwu latach normalizacji stosunków Ukraińcy dali dowody lojalności państwowej i tego, co głoszą o armii polskiej oraz o stosunku do komunizmu przez masową demonstrację ludności w terenie. Tej okazji nie powinni pominąć, na co im zwracamy uwagę dla przyśpieszenia wydania wezwań i zleceń do własnego społeczeństwa.

O ileby „Undo", Łuhy" i t.d. nie zaangażowały się oficjalnie w tych uroczystościach państwowych, uczynić to mogłoby duchowieństwo gr.-kat., które dlatego, że jest katolickie ma okazję zamanifestowania swego stanowiska lojalności państwowej i potrzeby negacji bezbożnictwa komunistycznego".

Przegląd prasy ukraińskiej

„Dla was 1920 r. — to zwycięstwo, a dla nas — przegrana". W odpowiedzi na odezwę polskich organizacyj małopolskich, sugerujących współudział Ukraińców w obchodach 15 sierpnia, ukazał się znamienny artykuł w „Nowym Czasie" (17. VIII.) pod tytułem: „Bez steru i żagli". Ponieważ najwięcej docinków pod adresem ukraińskim kierował lwowski „Dziennik Polski", organ ukraiński temu właśnie pismu poświęca swą odpowiedź.

„Rok 1920 dla nas — to tylko jeszcze jedna data: 21 listopada — ustąpienie armii UNR za Zbrucz oraz internowanie jej w obozach. A zakończeniem wypadków 1920 r. dla nas jest data 18 marca 1921 roku — traktat pokojowy pomiędzy Polską i Rosją w Rydze, mocą którego oddano ziemie ukraińskie na zatracenie tym, z którymi my dotychczas walczymy. Otóż rok 1920, to dla nas nie zwycięstwo, lecz przegrana. Albo też antrakt w walce z odwiecznym wrogiem. Dla was 1920 r. — to zwycięstwo, chociaż, zdaniem naszym, jest on straceniem i niewykorzystaniem wielkiej sposobności historycznej. Pokaże to przyszłość".

„Nie będziemy wyjaśniać wam naszego odwiecznego stanowiska wobec Moskwy i walki z nią, w szczególności naszego rozumienia komunizmu i naszej z nim walki. Wy zadawalacie się częściowymi sukcesami i zapominacie o przeszłości. My zaś, pamiętając o przeszłości, dobrze orientujemy się w rzeczach współczesnych i patrzymy daleko w przyszłość".

„I gdy dziś cieszycie się swoim zwycięstwem, to nie apelujcie do Ukraińców, aby i oni manifestowali swoją radość w rocznicę 1920 r., który dla nas stał się dużą przegraną".

„Przypuszczamy, że nie uważacie nas tutaj, na tych ziemiach, za jakąś teatralną trupę regionalną, która ma i może wystąpić (dobrowolnie czy pod przymusem) na wszystkich waszych obchodach, zachowując głęboko w duszy ból i smutek na wspomnienie o przeszłości. Jesteśmy przecie częścią wielkiej całości narodowej. Zrozumiejcie to nareszcie, panowie".

„W chaosie idei i teoryj". „Diło" (11.VIII) w art. „Państwo jako sędzia czy strona?" porusza zagadnienie podstawowych pojęć państwowych. Asumpt do tych rozważań autorowi „Diła" daje najnowsza praca prof. dra O. Górki „Naród a Państwo jako zagadnienie Polski".

„Diło" stwierdza, że aczkolwiek Konstytucja głosi zasadę, iż „państwo jest wspólnym dobrem wszystkich obywateli", to jednak

„Właśnie w ostatnim czasie kierownicy OZN głoszą zasadę, że polski naród jest gospodarzem w polskim państwie, i że od decyzji polskiego narodu zależy sytuacja innych narodowości, które zamieszkują w granicach państwa. Zasada ta wskazuje wyraźnie, że istnieje chaos pojęć w dziedzinie wzajemnych stosunków pomiędzy państwem a narodem i narodami".

„Wytwarza się konkurencja narodowościowa, a w tej sytuacji powstaje zasadnicze pytanie, czy państwo ma popierać jedną stronę, czy też ma zająć pozycję arbitralną. Często tak bywa, że przedstawiciel państwa jest jednocześnie aktywnym reprezentantem interesów polsko - narodowych. Tymczasem, gdy przedstawiciel administracji państwowej musiałby reprezentować czynnik nadrzędny".

„Musimy więc walczyć z takimi przedstawicielami administracji krajowej, którzy swoimi uczynkami każą dopatrywać się w nich przedstawicieli tylko jednej, polskiej narodowości, lecz nie państwa".

„Rezultaty „normalizacji" są mizerne". „Diło" z dnia 5.VIII. zamieszcza z kolei artykuł A. Czarneckiego, wybitnego działacza robotniczego na temat normalizacji. Pisze on:

„Rezultaty „normalizacji" są mizerne. Tu i ówdzie restytucja czytelni, czy coraz rzadsze pozwolenie na jakąś imprezę, mały kredyt dla instytucji finansowej, więcej niż skromna subwencja dla charytatywno - filantropijnej instytucji, a dalej — znane rezolucje i oświadczenia, skierowane nawet przeciwko naszemu obrządkowi, pochodzące nie tylko z kół szowinistycznie usposobionego społeczeństwa polskiego, ale i ze strony ludzi, którzy powinni być obiektywni z tytułu swego stanowiska urzędowego".

„Wewnątrz naszego życia społecznego istnieje i nadal kordon sokalski. Fakt istnienia wśród społeczeństwa ukraińskiego spoza Ziemi Halickiej „reprezentantów", którzy bez zastrzeżeń, wbrew całej wspólnocie narodowej w Państwie Polskim, mają odwagę na swój sposób reprezentować swoje odrębne interesy grupowe, identyfikując je z interesami narodu, jest takim zjawiskiem politycznym, które polska strona musiała skapitalizować przeciwko nam. Czyż fakt istnienia moskwofilstwa, chociażby nawet sztucznie podtrzymywanego z zewnątrz, nie daje żerowiska dla wszelakich brukowych organów polskiej prasy? A brak konsolidacji wewnątrz nasze-

go społeczeństwa? Przykro jest o tych rzeczach mówić, lecz trzeba mieć odwagę powiedzieć sobie prawdę w oczy".

Autor w dalszym ciągu zadaje pytanie:

„*Cóż więc czynić, czy zmieniać taktykę i stanąć znowu w opozycji do Państwa?*" (Podkreślenie nasze — Red.).

Autor radzi spokojnie rozważyć sprawę.

„Jedynym sposobem naszej obrony w obecnej rzeczywistości jest, przystosowując się do realnych okoliczności życiowych, zebrać, skonsolidować i wzmocnić siły, głównie nasze wartości moralne i w ten sposób przeciwstawić się antyukraińskim falom w Państwie Polskim".

Normalizacja zaostrzyła stosunki wewnętrzne. Takie zdanie wypowiada w ankiecie o normalizacji b. poseł UNDO, adw. Jaworski („Diło" 12.VIII.).

„O ile chodzi o skutki tzw. normalizacji w wewnętrznych sprawach ukraińskich, to są one na ogół ujemne. Kierownictwo UNDO i URP w latach poprzednich organizowało masy ukraińskie, głosząc zasadę sił własnych. W ostatnich dwóch latach aktywność polityczna mas osłabła. Poważna część społeczeństwa zajęła wobec zmiany taktyki stanowisko wyczekujące, nie chcąc utrudniać kierownictwu jego położenia. Gdy jednak zmiana taktyki nie tylko nie przynosiła żadnej poprawy, lecz przeciwnie — społeczność polska i administracja poczęły podkreślać tu i owdzie swe nastroje antyukraińskie, społeczeństwo zaczęło się rozczarowywać i tracić zaufanie do kierownictwa. Życie polityczne w kraju obecnie prawie zupełnie zamarło, a większość społeczeństwa ustosunkowuje się apatycznie do polityki. Oprócz tego zmiana taktyki przyczyniła się również do zaostrzenia stosunków międzypartyjnych w społeczeństwie, a poniekąd i w samym UNDO".

„Jak rozwiną się wypadki polityczne u nas nie podobna przewidzieć. Nasze kierownictwo będzie zmuszone poddać krytyce swoją działalność i gdy przyjdzie do przekonania, że strona polska nie ma dobrej woli, lub być może siły, by uregulować stosunki polsko - ukraińskie, będzie musiała wyciągnąć z tego odpowiednie konsekwencje. Jednakże, ażeby strona przeciwna liczyła się z naszym kierownictwem i z nami, jak z organizmem narodowym, musimy wykazać jak najwięcej siły wewnętrznej. To, że nasze kierownictwo zmieniło taktykę bez żadnych konkretnych zobowiązań ze strony polskiej... może być przykrą nowiną dla nas, jednakże fakt, że nasze społeczeństwo poszło za głosem swego kierownictwa i wykazało wiele dobrej woli w uregulowaniu stosunków polsko-ukraińskich, powinno być pouczającym zjawiskiem dla strony przeciwnej na przyszłość. Fakt ten świadczy, że dyscyplina narodowa wśród Ukraińców istnieje i że z Ukraińcami należy się liczyć jako z organizmem narodowym. Dlatego uważam, że najbliższym zadaniem ukraińskiego obozu narodowo-politycznego winno być zjednoczenie narodowe. Zjednoczenie wszystkich narodowo myślących Ukraińców i silne kierownictwo ukraińskie — oto warunek dobrej polityki ukraińskiej na przyszłość. Należy stwierdzić, że na prowincji nie ma wielkich antagonizmów politycznych, toteż lwowscy przywódcy polityczni powinni znaleźć wspólną drogę do zjednoczenia".

Kwestia przysposobienia wojskowego w szkołach ukraińskich. „Diło" z dn. 13 sierpnia poświęca artykuł wstępny (drukowany w trybie dyskusyjnym) kwestii przysposobienia wojskowego uczniów szkół ukraińskich. Autor w zasadzie ustosunkowuje się przychylnie do wykładania uczniom szkół ukraińskich przedmiotu przysposobienia wojskowego, podkreślając, że naród ukraiński powinien być przygotowany do wielkich wypadków dziejowych i do wojny, która bez wątpienia szaleć będzie na jego ziemiach. Naród ukraiński w większym stopniu, aniżeli jakikolwiek inny potrzebuje młodego pokolenia z fachowym przygotowaniem wojskowym. Młodzież ukraińska powinna to przygotowanie zdobyć w szkole i w liceach. Obowiązkiem narodowym rodziców jest pouczyć dzieci o doniosłości przeszkolenia wojskowego i przekonania ich, że powinni pilnie z niego korzystać, niezależnie od tego, w jakich zewnętrznych formach będzie się ono odbywało. Najwyższy czas, by społeczeństwo ukraińskie zerwało z tradycjami niechęci do spraw wojskowych, pokutującą w nim od czasów austriackich. Nie jest bowiem pacyfizm — misją dziejową narodu ukraińskiego w chwili, kiedy wszyscy wokoło pacyfizm odrzucają. Dlatego też sprawę przymusowego przeszkolenia wojskowego należy traktować pod kątem widzenia interesu narodowego".

Zamieszczając powyższy artykuł, redakcja „Diła" podkreśla, że zgadza się z jego założeniami, musi natomiast poruszyć niezmiernie ważne zagadnienie: kto będzie wykładał przysposobienie wojskowe w szkołach ukraińskich — Ukraińcy, czy Polacy. „Diłu" wiadomo, że na kursy wakacyjne, zorganizowane dla nauczycieli, oficerów i podoficerów nie powołano z gimnazjów państwowych ukraińskich nauczycieli Ukraińców, lecz Polaków, jak również z gimnazjów Ridnej Szkoły nie powołano ani jednego oficera rezerwy narodowości ukraińskiej, mimo, że tacy są, a kuratorium lwowskie kilku z nich nawet Ministerstwu Oświaty zaproponowało. Od należytego rozwiązania tej sprawy — kończy „Diło" — zależeć będzie, czy nowy przedmiot da jakąś korzyść młodzieży, czy też stanie się nową barierą, a może i nową bolączką w szkolnictwie ukraińskim. (WU).

„Wojujące fronty". Adw. dr St. Baran zamieszcza w „Dile" (Nr 174) interesujący artykuł p.t. „Dokąd idzie wieś wschodnio - galicyjska?"

Autor stwierdza olbrzymie przemiany na wsi. Zwiększyła się ciasnota i bieda. Rozluźniły się obyczaje, ujawnia się zdziczenie i brutalność. Jednocześnie wzrasta i dążność do postępu. Uświadomienie narodowe poczyniło duże postępy. Pomiędzy Polakami a Ukraińcami we wsiach o ludności mieszanej wzmógł się antagonizm. Małżeństwa mieszane są coraz rzadsze.

„Preferowanie elementu polskiego we wszystkich dziedzinach życia, aczkolwiek w większości gromadach tworzy on mniejszość, często składającą się z kilku jednostek, brak dla naszych ludzi możliwości wybicia się na wierzch, brak możności nabycia ziemi i w ogóle zupełna beznadziejność ulepszenia stosunków jednoczy coraz bardziej i mocniej ludność ukraińską, zmuszając ją nieraz i do czynnej samoobrony".

„We wsi narodowościowo lub wyznaniowo mieszanej wytwarzają się dwa fronty wojujące, które w walce wzajemnej chwytają się nieraz bardzo ostrych form, kolidujących z kodeksem karnym".

„...*Znikają lub już zupełnie zanikły dawne dobre stosunki sąsiedzkie*" (podkreślenie nasze — Red.).

Autor podkreśla, że szczególnie odczuwa się brak tych stosunków dobrosąsiedzkich wśród młodego pokolenia.

„Młodzież Polska, zorganizowana w znanej organizacji „Strzelca", czując nad sobą opiekę, z reguły jest stroną zaczepną. Na zaczepki następuje odpowiedź, nie zawsze parlamentarna"...

„Wszystko to komplikuje i bez tego już zagmatwane stosunki na wsi i oddala — w zasadzie nie z naszej winy — moment pacyfikacji narodowościowej".

Unia Hadziacka

(Dalszy ciąg omówienia artykułu prof. W. Tomkiewicza ze „Spraw Narodowościowych" Nr. 1 — 2 z r. b.).

Katastrofy korsuńska i piławska przeszły wszelkie oczekiwania Chmielnickiego, a z drugiej strony obnażyły bezradność Rzplitej. Wytworzyły się teraz dwa stronnictwa:

możni panowie na Rusi, domagający się zniszczenia armii kozackiej, a drugie, z kanclerzem Ossolińskim na czele, pragnęło zatarg załatwić na drodze pokojowej; z tym, aby siły kozackie wraz z armią polską pchnąć przeciwko Tatarom i Turcji . Plan kanclerza był dalekosiężny, lecz nie zdawał on sobie sprawy z istoty sytuacji. Nie zrozumiał, że po Korsuniu, a zwłaszcza po Pilawcach za późno już było na ustępstwa. Kozacy chcieli już dyktować i słabość im nie imponowała. Pokazała to przyszłość. Chmielnicki dobrze znał słabość Rzplitej. Poselstwo Kisiela potraktował tylko jako usankcjonowanie przez Rzplitą stanu faktycznego, natomiast oświadczył, że do żadnej akcji przeciwko krajom muzułmańskim wciągnąć się nie da, gdyż zamierza stworzyć samodzielne księstwo, zupełnie niezależne od Polski. Ugoda zborowska, zawarta pod auspicjami chana tatarskiego, jako gwaranta, stała się traktatem papierowym. Żadna ze stron ani nie chciała ani nie mogła dotrzymać warunków umowy. Nie minęło 2 lat, jak rozszalała nowa burza kozacko - tatarska, straszniejsza od poprzedniej.

Ze zwycięstwa pod Beresteczkiem nie zebrano owoców, bo pospolite ruszenie wolało się rozejść do domu, a w rezultacie stanęła nowa papierowa ugoda białocerkiewska. Ale nie minął rok, a już wojsko kozackie „mimochodem" zadało straszliwą kleskę hetmanowi Kalinowskiemu pod Batohem, a po niespełna dwu latach Kozacy ze sprzymierzonymi Tatarami osaczyli Jana Kazimierza w obozie pod Żwańcem, wymuszając nową „ugodę".

Prof. Tomkiewicz zgadza się z urakińską szkołą historyczną, że Bohdan Chmielnicki nie umiał należycie wykorzystać sytuacji.

„Ten niepospolity wódz, dyplomata i polityk nie miał zdolności konstytucyjnych. Układ sił na Wschodzie Europy był tego rodzaju, że hetman kozacki mógł się pokusić o stworzenie samodzielnego państwa kozacko-ukraińskiego, czego jednak nie potrafił uczynić. Całe jego postępowanie w latach 1648 — 54 wskazuje na niewiarę we własne siły, na brak zaufania w zdolności państwowo-twórcze elementu kozackiego. Pod tym względem nie wiele się mylił. Kozacy, przy całej swej wartości bojowej, nie przejawiali zmysłu państwowego, lecz, co już zauważył historyk ukraiński Kulisz, byli raczej elementem destrukcyjnym, zwichrzonym, posiadającym wielką siłę nie jako czynnik pozytywny, lecz jako wyraz negacji. Złożyła się na to cała historia kozacka, brak wyrobienia politycznego, wpływy psychiki tatarskiej".

Hetman, wywodzi dalej autor, nie miał na kim się oprzeć, nie brakło mu dobrych pułkowników, natomiast nie miał mężów stanu. Dlatego też politykę swą opierał Chmielnicki na lawirowaniu pomiędzy wrogami i rzekomymi przyjaciółmi. Paktował z Polską, sprzymierzał się z Krymem i Mołdawią, oddawał się pod zwierzchnictwo Turcji, prosił o „wysoką rękę" cara. Wszystko to było obliczone na wyprowadzenie w pole każdego z kontrahentów. Była to permanentna „polityka mętnej wody", działająca na krótką metę.

„Tymczasem taką to właśnie politykę prowadził Chmielnicki, a rezultaty jego postępowania odczuła z czasem boleśnie Kozaczyzna; jeśli nie doczekał ich sam hetman, to przekonać się o nich mieli wychowankowie jego wahadłowej szkoły politycznej, przede wszystkim najbliższy współpracownik i najpotężniejszy uczeń — Wyhowski.

Zerwawszy w wyniku tej polityki mosty wiodące ku Polsce oraz zraziwszy Turcję i sprzymierzeńca tatarskiego, postanowił Chmielnicki poddać się z kolei Moskwie. Sądził, nie bez słuszności, iż oddanie się Kozaczyzny pod „wysoką protekcję" cara wywoła wybuch wojny polsko-moskiewskiej, w rezultacie której on, Chmielnicki, korzystając z osłabienia obu sąsiadów, jako tertius gaudens, zabezpieczy sobie maximum swobody ruchów i niezależności.

Przewidywania te sprawdziły się tylko do połowy. Istotnie układ perejasławski, zawarty między Chmielnickim i Moskwą (styczeń 1654), był wyraźnym casus belli między carstwem i Rzplitą, był faktycznym zerwaniem „wiecznego" pokoju polanowskiego, który przetrwał tylko lat dwadzieścia. Car, pamiętny klęsk poniesionych od Władysława IV, długo się wahał nim przyjął „wysoki protektorat" nad Kozaczyzną i Ukrainą. Widząc jednak wyraźne osłabienie Polski, naciskany przez patriarchę Nikona, zdecydował się na ten doniosły krok, który miał zmienić konfigurację polityczną na Wschodzie Europy. Dwie wielkie armie moskiewskie ruszyły na Litwę i Ukrainę. Nim się Rzplita zdobyła na należyty odpór, runęła na nią nawała szwedzka, brandenburska, siedmiogrodzka. Zdawało się, że nic już nie zdoła uratować skołatanej nawy państwowej z fal „potopu".

Ale była też druga strona medalu. Układ perejasławski stwarzał stosunek jak by wasalskiej zależności Kozaczyzny od Moskwy, która otrzymywała nad Ukrainą coś w rodzaju protektoratu. Chmielnicki, który patrzył na ten związek jedynie jak na sojusz wojskowy, starał go się jak najbardziej rozluźnić, by zwierzchnictwo cara sprowadzić do nominalnej formalności. Nie tak jednak na tę sprawę patrzono w Moskwie. Car uważał Ukrainę za zwykłą prowincję autonomiczną, której samorząd z biegiem czasu miał się coraz bardziej kurczyć, toteż dążono w Moskwie do coraz wyraźniejszego opanowania kraju pod względem administracyjnym, skarbowym i kościelnym. Załogi moskiewskie zajęły Kijów i szereg pomniejszych grodów, urzędnicy skarbowi ściągać poczęli podatki, a patriarcha Nikon rozpoczął walkę z odrębnością metropolii kijowskiej, dążąc wszelkimi siłami do podporządkowania jej sobie i zunifikowania z cerkwią moskiewską.

Te okoliczności wywoływały na Ukrainie szereg niezadowoleń. Pułkownicy kozaccy — Bohun, Hładki, Hulanicki i cały szereg innych oficerów — odmówili złożenia przysięgi. Starszyzna niektórych pułków prawobrzeżnych nie zjawiła się wcale w Perejasławiu. Przyjaciel hetmana, Tucha, zbuntował jawnie kilka tysięcy Kozaków przeciw Chmielnickiemu, oświadczając, iż woli umrzeć wolnym Kozakiem. Kozacy połtawscy pobili delegatów moskiewskich i oświadczyli hetmanowi, że „za kotki (sobole) dusz sprzedawać nie będą". Wszystkie te bunty szybko zostały stłumione, lecz pomruk nie ustawał. Miasta burzyły się przeciw poborcom podatkowym, metropolita Kossow prowadził rozpaczliwą walkę z Nikonem — Ukrainie poczynało być ciasno pod „wysoką protekcją" suzerena.

Toteż Chmielnicki, chcą wzmocnić swe stanowisko wobec wzrastającej przewagi Moskwy, postanowił oprzeć się o inne mocarstwa. W tym celu zawarł najpierw sojusz ze Szwecją, następnie z Siedmiogrodem, a w grudniu 1656 przystąpił do traktatu podziałowego w Radnot, którego mocą Rzplita miała być rozczłonkowana między Szwecję, Brandenburgię, Siedmiogród i Kozaczyznę. Jednakże układ ten, będący pierwszym projektem rozbioru Polski, nie dał się wprowadzić w życie. Austria, zaniepokojona emancypacją Rakoczego i postępami Szwedów, wysłała do Polski posiłki wojskowe; Dania, korzystając z zaangażowania się Karola Gustawa w Polsce, wypowiedziała mu wojnę, zmuszając go do porzucenia Rzplitej; Moskwa, obawiając się przewagi Szwecji, nawiązała rokowania z Janem Kazimierzem; elektor brandenburski za cenę uzyskania suwerenności Prus skłaniał się do zdradzenia z kolei swego skandynawskiego sprzymierzeńca; wreszcie, co było dla Chmielnickiego najgroźniejsze, dawny sprzymierzeniec, chan, któremu Kozacy zawdzięczali wszystkie swoje sukcesy wojenne, stał się teraz, w obawie przed wzrostem

potęgi Moskwy, wyraźnym sprzymierzeńcem Rzplitej. W sumie — szala Wielkiej Wojny Północnej zdawała się znowu przychylać na stronę dźwigającej się z „potopu" Polski.

Sytuację wyjaśniła ostatecznie katastrofa Rakoczego. Książę ten, odbywszy triumfalny marsz po Polsce i zdobywszy nawet przy pomocy Karola Gustawa Warszawę, po odjeździe tego ostatniego do Danii pozostał osamotniony, zwłaszcza, iż jednocześnie dobiegła go wieść o spustoszeniu północnej części Siedmiogrodu przez Lubomirskiego i marszu Tatarów na jego dziedzictwo. Wiedziony przez Kozaków, postanowił wrócić przez Podole do kraju, lecz osaczony przez hetmanów koronnych i puszczony w decydującej chwili przez zdradliwych sprzymierzeńców, podpisać musiał pod Czarnym Ostrowiem haniebną kapitulację (lipiec 1657).

Klęska Rakoczego była pokrzyżowaniem dotychczasowych planów Chmielnickiego. Opuszczony przez sprzymierzeńców, pokłócony z Moskwą, poza plecami której przecież prowadził konszachty polityczne, pozostał teraz zupełnie bezradny. Z kolei zamierzał na nowo nawiązać stosunki z Polską, i w tym zapewne celu wezwał do siebie kasztelana Bieniewskiego, z którym oddawna „na wszelki wypadek" był w kontakcie. Wezwany kasztelan przybył za późno. Śmierć Bohdana (6. VIII. 1657) przerwała na razie wszelkie rokowania".

(c. d. n.).

Ze świata i z kraju

ROZWIĄZANIE KÓŁKA „RIDNEJ SZKOŁY" W WARSZAWIE.

Grono osób narodowości ukraińskiej, stale zamieszkujące w Warszawie, złożyło do Komisariatu Rządu na m. st. Warszawę zgłoszenie o założeniu Kółka „Ridnej Skoły" im. S. Petlury w Warszawie. W myśl statutu, zgłoszone Koło „Ridnej Szkoły" miało być filią T-wa „Ridna Szkoła" we Lwowie. Po upływie 28 dni inicjatorowie organizacji ukraińskiej w stolicy zamierzali rozpocząć działalność. Tymczasem władze administracyjne ukarały prezesa nowozałożonego Kółka „Ridnej Szkoły" grzywną w kwocie 100 zł za nielegalne odbycie zebrania, a samo stowarzyszenie — rozwiązały.

Od obu zarządzeń władzy administracyjnej inicjatorzy Kółka „Ridnej Szkoły" w Warszawie wnieśli odwałanie.

PROBLEM JĘZYKOWY W SPÓŁDZIELNIACH.

Wszystkie spółdzielnie ukraińskie w b. zaborze rosyjskim, dawniej należące do R. S. U. K. a obecnie przydzielone do Warszawskiego Związku Spółek Rolniczych i Zarobkowo-Gospodarczych, otrzymały polecenie wprowadzenia języka polskiego do urzędowania wewnętrznego. W polustracyjnych uwagach, spółdzielniom ukraińskim zaleca się zaprzestania prenumerowania czasopism ukraińskich.

Powyższe zarządzenia spółdzielczego Związku warszawskiego wywołały w kołach spółdzielców ukraińskich duże rozgoryczenie. Organa zarządzające poszczególnych spółdzielni wynoszą uchwały, uzasadniające bezprawność wymagań Związku spółdzielczego.

W wołyńskich ukraińskich kołach spółdzielczych w związku z tym wzmagają się dążności separatystyczne, zmierzające do stworzenia nowego związku regionalnego, który by warunkował swobodny rozwój spółdzielni ukraińskich.

WIELKI PROCES OUN W ŁUCKU.

Przed sądem okręgowym w Łucku rozpoczął się wielki proces 48 młodych Ukraińców, którym akt oskarżenia zarzuca należenie do OUN i akcję antypaństwową na terenie powiatów włodzimierskiego i łuckiego. Akt oskarżenia składa się z trzech oddzielnych części. Największą grupę oskarżonych stanowi tzw. grupa włodzimierska; jest to 34 podsądnych z Pawłem Myhalem, Iwanem Kochańskim, Wasylem Sawyczem, Witaliuszem Suchozanciem, Borysem Paszkiewiczem i Aleksandrem Komarewiczem na czele. Grupa ta działała również w powiecie sokalskim. Oddzielnie omawia akt oskarżenia sprawę Iwana Kłymowa. Do trzeciej grupy tzw. kowelskiej zaliczono 7 osób z Andrijem Martenką i Mykołą Morozewiczem na czele. Wszystkim oskarżonym zarzuca akt oskarżenia, że byli szkoleni wojskowo, że mieli broń i że wszelkimi sposobami, a nawet przez zbrodnię dążyli do oderwania ziem „zachodnio - ukraińskich" od Polski. Akt oskarżenia również podkreśla, że wprawdzie cała akcja szła solidarnie, to przecież niektóre ambitne jednostki, Marczenko i Kochański, dążyli do utworzenia osobnej egzekutywy OUN na Wołyniu. Gdy na tym tle doszło do nieporozumień, sprawy nie mogły się rozwijać, gdyż w tym właśnie czasie nastąpiły aresztowania. Aresztowano 70 osób, z czego 42 zasiadły obecnie na ławie oskarżonych. Rozprawa potrwa dni kilka. Przewodniczyć będzie sędzia Zakrzewski, asesorują sędziowie Augustynowicz i Gudz. Oskarża prok. Wasilewski. Bronią adwokaci W. Starosolski i S. Szuchewicz ze Lwowa i Podhirski z Kowla.

UKRAIŃCY NA KONGRESIE ESPERANTYSTÓW

Przedstawiciel Ukraińców na kongresie światowym esperantystów w Warszawie, p. Stefan Reznyk, wygłosił przemówienie następujące: „Na podwalinie neutralnego języka rozumiejąc jeden drugiego, narody utworzą w zgodzie jedną wielką rodzinę". Drodzy i szanowni współideowcy. Przede mną przemawiali współideowcy, którzy mieli szczęście witać kongres imieniem swych rządów. Jestem synem narodu ukraińskiego, który jedyny pośród wielkich narodów Europy nie ma państwa i wolności. Nie mogę więc tego uczynić. XII kongres esperantystów w Pradze Czeskiej był witany przez przedstawiciela misji dyplomatycznej Ukraińskiej Republiki Ludowej p. Boczkowskiego. Mam nadzieję, że przyjdzie czas, gdy przedstawiciele rządu ukraińskiego będą witali kongres esperancki (huczne oklaski). Dzisiaj imieniem esperantystów ukraińskich najserdeczniej witam uczestników XXIX wszechświatowego jubileuszowego kongresu i życzę mu najlepszych rezultatów w pracy".

W kongresie bierze udział kilkunastu esperantystów ukraińskich. Podczas święta weteranów ruchu esperanckiego odznaczono gwiazdą jubileuszową Ukraińców: Hnata Jakymczuka i Izydorę Wołoszczak ze Lwowa, Łesia Denysiuka z Bolechowa, Anatola Kocha z Łucka i Wasyla Doroszenkę z Krzemieńca.

Na marginesie

Pismo warszawskie „Podbipięta", mimo platonicznych pragnień „nacjonalistycznych", zachowuje zazwyczaj tzw. umiar i na skutek — chwalebnego zresztą — przywiązania do *tradycji*, grawituje w kierunku wypróbowanego i poniekąd ułatwionego kompleksu psychicznego starej dobrej marki „ND".

Daje to obraz wzruszającego swym snobizmem konserwatyzmu staroświeckiego, kreowanego — dla kontrastu — przez „Młodych". W sumie zaś postawa pisma przypomina nieco groteskową postać anglomana prowincjonalnego z lat 80-ch ubiegłego stulecia.

Wszystko to byłoby zabawne (choć przyznamy się, że à la longue — nudzące) i nigdybyśmy się nie ośmielili obciążać uwagę czytelnika owym zjawiskiem prasowym, gdyby nie okoliczność, że od czasu do czasu (bądźmy wdzięczni: b. rzadko) ktoś ze współpracowników „Podbipięty" raczy zauważyć sprawy — harribile dictu — ukraińskie i — z elegancką nonszalancją — o te sprawy zahaczyć.

W recenzji z książki T. Teslara „*Polityka Rosji Sowieckiej w czasie wojny z Polską*" niejaki p. C. M. w ostatnim (15.VIII.) numerze „Podbipięty" urccżo poucza autora w tej oto materii:

> Autor zwłaszcza przesadza *rosyjsko* - imperialistyczny charakter bolszewizmu... Rezultatem tego błędu jest nieuwypuklenie przez p. Teslara roli wschodniego żydowstwa w bolszewiźmie — razi to tym bardziej, że sam autor przytacza fakty wiele mówiące, np. jednym z pierwszych zarządzeń efemerycznego sowieckiego rządu „Galicji", kierowanego przez litwaka Zatońskiego (sierpień 1920 r.) było uznanie żargonu za jeden z oficjalnych języków tej, dość groteskowej, republiki.
>
> *(„Podbipięta" 15.VIII. 37 r., str. 5).*

Słowem — *cherchez le juif* i popularna metoda „reductio ad absurdum" w zastosowaniu do rozważań nad „bolszewizmem". Co prawda, wyżej wymieniony Zatoński (jak cały szereg Mołotowów, Jegorowów, Kosjorów itd.) „litwakiem" nigdy nie był. Stuprocentowy aryjczyk. Co prawda, „rolę żydowstwa" (nawet „wschodniego") i to wcale poważną, obserwujemy nie tylko w krajach ogarniętych przez „bolszewizm", lecz naprz. nawet i w Anglii... Ale dla eleganckich efebów z „Podbipięty" — to drobnostki.

Czytamy dalej:

> Drugą wadę pracy stanowi uleganie sugestiom tzw. federalizmu i — w związku z tym — przesadzanie czynników antykomunistycznych w społeczeństwie ukraińskim, które w rzeczywistości wykazywało w ciągu całej rewolucji rosyjskiej (sic) zupełny brak dyscypliny społecznej i moralnej.
>
> (*„Podbipięta"* ibidem).

Od dawna wiadomo, że podświadomą sympatię dla tzw. „Rosji" trudno, nawet niemożliwie, połączyć z elementarnym choćby obiektywizmem w stosunku do odstraszającej, dzikiej, ma się rozumieć — hajdamackiej i barbarzyńskiej (w porównaniu zwłaszcza z „Rosją") Ukrainy.

Ponieważ więc w dziedzinie smaków i uczuć (nie wyłączając i owych „sugestii tzw. federalizmu") nie widzimy potrzeby zabierania głosu, więc poprzestajemy jedynie na przytoczeniu powyższych cytat, jako swoistego momentu wiedzy, kultury, a częściowo także etyki.

Miliony bowiem synów narodu ukraińskiego, wymordowane, umęczone i poległe w nierównej z Moskwą („Rosją", „Kominternem", „Żydowstwem wschodnim", „bolszewizmem" — jak W. Panowie wolą), jako też setki poległych przy obronie Zamościa i „Galicji" kombatantów ukraińskich w roku 1920 — na pewno nie wstaną z mogił, aby przekonywać W. Panów z „Podbipięty" o swej „dyscyplinie społecznej i moralnej". Jedna tylko (przy tej okazji) uwaga. Pismo „Podbipięta" wychodzi nie na Honolulu, nie we wschodniej części Hiszpanii i nawet nie we Francji Bluma, lecz w kraju, którego wcale poważna część obywateli stanowi znaną (choć różnie nazywaną) mniejszość narodową. Otóż ta mniejszość może wyżej wymienioną „zupełny brak dyscypliny społecznej i moralnej" oraz „przesadzanie czynników antykomunistycznych" wziąć na serio.

Nie tak, jak bierzemy my.

WARUNKI PRENUMERATY: **W kraju:** rocznie zł. 8, półrocznie zł. 4.50, kwartalnie zł. 2.50, miesięcznie zł. 1. **Zagranicą:** rocznie zł. 16, półrocznie zł. 9, kwartalnie zł. 5, miesięcznie zł. 2 Cena numeru pojedyńczego 30 gr.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: **Warszawa, ul. Nowy Świat 66 m. 13. Telefon 234-60. Konto P.K.O. 26.842.**

Redaktor: WŁODZIMIERZ BĄCZKOWSKI
Wydawca: Z ramienia Stow. Polsko-Ukraińskiego — KONSTANTY SYMONOLEWICZ, jnr.

NALEŻNOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ. *Zakł. Graf. DRUKPRASA. N.-Świat 54. Tel. 615-56 i 242-40.*